

DŹWIGNIA

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA i GOSPODARCZA.

Czasopismo illustrowane dla wszystkich miłujących swojski handel, przemysł i gospodarność chrześcijańska. — Wychodzi we Lwowie dwa razy na miesiąc, to j. co 1. i 15. każdego miesiąca wraz z dodatkiem humorystycznym „Nowy Faun“ i dodatkami okolicznościowymi.

Organ oficyalny „Krajowego Tow. Kupców i Przemysłowców“ — „Tow. Kupców i Młodzieży handlowej we Lwowie“ i Tow. „Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześć. w Galicyi“.

Rok VIII. 1901. | Redakcya i Administracya „Dźwigni“ wraz z „Faunem“ Lwów, ul. Jagiellońska L. 17. Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Zygmunt Korosteński.* | Nr. 4. Lwów, d. 15. Lutego.

Prenumerata „Dźwigni“ wraz z „Faunem“ i t. d. wynosi z przesyłką: W Austro-Węgrzech rocznie 3 zł.; półrocznie 3 korony 20 halerzy. Kwartalnie 1 korona 70 halerzy, czyli **85 centów**. — W Niemczech 6 marek na rok, w Rosyi 3 rs. we Francyi 6 fr.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACYA. Warunki ogłoszeń podane są w każdym numerze po końcu tekstu. Treść numeru przy końcu tekstu. — Nr. pojedynczy z „Faunem“ 15 ct.

Wspierajmy chrześcijański handel i przemysł! — Kupujmy tylko u Chrześcijan!

Dziwaczne meble amerykańskie.



Umeblowanie mieszkań w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, odznacza się przedewszystkiem nadzwyczajną prostotą, masywnością, siłą i praktycznością. — Zwiedzając dział wewnętrznego urządzenia domów różnych narodów na zeszłorocznej wystawie paryskiej, można było na pierwszy rzut oka poznać amerykańską jadalnię, sypialnię; a nawet i salon amerykański zadziwiał również swoją prostotą.

Obok wygodnych mebli wyrabiają tam jednak także czasem **dla fantazyi** zbytkowne sprzęty i to nieraz nawet tak dziwacznej formy, jak n. p. przedstawione tu „amerykańskie cacko“.

Przyjaciołom przyrody do wiadomości.

Na zapytanie kilku Szanownych Czytelników oznajmiamy, że jakkolwiek powieść *A. Zawernego* „Po promieniu księżyca“ jest wytworem fantazyi — to jednak obliczenia i opisy księżyca i gwiazd są tam podawane zgodnie z nauką i najnowszemi badaniami **uczonych**. Jest to po prostu przystępny wykład *selenografii*, tudzież **astronomii**; a każdy wykształcony człowiek powinien rozszerzać swe pojęcia o Bożym Wszechświecie, który badają uczeni ludzie przy pomocy olbrzymich szkieł i zwierciadeł powiększających czyli teleskopów w obserwatoryach astronomicznych.

Ciągła nauka praw przyrody nikomu nie zawadzi.

Buchalterya dla drobnych przemysłowców.

Pod tym tytułem podamy wkrótce szereg artykułów.

Choćby przez ciernie — naprzód!

Zachorował redaktor naszego pisma wśród pracy nad wynalazkami i nad wykończaniem „Przewodnika po Galicyi i Księgi Adresowej“. — W tych dniach wyzdrowiał wprawdzie; ale nie mógł przygotować odpowiedniego materyału do 4-go N-ru „Dźwigni“. — Nie mógł się zaś dać wyręczyć nikomu z tego powodu, że nie miał pieniędzy na opłacenie zastępcy. — Nie miał zaś pieniędzy z **tego powodu**, że jeszcze **ogromne mnóstwo** odbiorców „Dźwigni“ nie nadesłało nawet tej drobnej prenumeraty 85 centów za I-szy kwartał.

☞ P. T. Prenumeratorom „Dźwigni“ służy prawo **bezpłatnego** adresu w „Przewodniku po Galicyi i Księdze adresowej“.

Kosztowny nakład, opłata drukarza, wydatek na papier i marki gazetowe zrujnować mogą nawet zdrowego, a cóż dopiero, gdy człowiek chory..

Aby nie spóźnić numeru, gdyż będziemy nadal Dźwignię tak wydawać, iżby ją każdy dostawał raczej przed 1-szym i przed 15-tym każdego miesiąca, a nie po tej dacie — wydajemy ten numer **wyjątkowo** bez dodatków. Brak zaś tych dodatków powetujemy zato w następnych numerach, tem bardziej, że niektóre z nich będą barwnie illustrowane nowym, przez redaktora wynalezionym i do opatentowania zgłoszonym, a obecnie już znacznie ulepszonym sposobem **barwociskn.**

Wszystkim Czcigodnym Odbiorcom, którzy nam już w tym roku nadesłali prenumeratę, składamy gorące podziękowanie: *Bóg zapłać!* — tych zaś Szanownych odbiorców, nie zwracających nam numerów, którzy nie nadesłali dotychczas nawet 85 ct. kwartalnej prenumeraty, **upraszamy serdecznie** o niezwłoczne przesłanie tej drobnej kwoty, gdyż w razie przeciwnym każdy z nich przyprawiłby nas o znaczną, a od *Rodaków i Chrześcijan* **niezasłużoną** stratę. — Z przykrością też zaznaczamy, że tym, którzy nawet za zeszły rok jeszcze zalegają z prenumeratą, nie będziemy już dalej pisma przesyłać, jeśli nie nadeślą przynajmniej 85 centowej prenumeraty za I-szy kwartał b. r., tudzież **choć połowy** dłużnej za rok poprzedni kwoty. — Resztę długu, t. j. drugą połowę, chętnie im darujemy, bo nie idzie nam o zyski, tylko o możność wydawania pisma i co raz lepszego rozwijania go.

Obliczyliśmy, że gdyby wszyscy zalegający z prenumeratą za rok 1900 i I-szy kwartał r. 1901-go nadesłali nam swe zaległości — to będziemy w stanie wydawać pismo nawet trzy razy na miesiąc, t. j 1-go, 10-go i 20-go bez podwyższenia ceny! a uczynilibyśmy to chętnie, gdyby tylko nadpłynęła zatrzymana nam zapłata.

Prosimy więc Was Rodacy! poprzyjcie nas tak, jako Żydzi swoich popierają — a będziemy co raz obfitszy przynosić Wam **pokarm dla ducha i dla serca!**

W jaki sposób powstają żydowskie gazety i banki.

Do Drohobycza przybył przed kilkunastu laty chudy Żyd bez pieniędzy, nazwiskiem *Aron Hersch Żupnik.* — Chociaż to nie wolno, zaczął się trudnić **pokątną pisarką;** Polacy i Rusini nie bronili mu tego, lecz owszem popierali go i znosili pieniądze, oraz stemple i pan *Aron Hersch* wybudował sobie wkrótce **kamienicę,** a wnet potem założył **drukarnię.** Polacy i Rusini zaczęli znów na wyścigi popierać jego drukarnię; a popierali tę drukarnię żydowską tak wytrwale, że pan Aron Hersch dwojga imion Żupnik odwdzięczył się za to krajowi... założeniem żydowskiego tygodnika *„Drohobiczer Zeitung“*.

Wtedy dopiero zarówno Polacy, jako też Rusini poznali, że p. obiwatel Żupnik nie jest ani polskim ani też ruskim patryotą — tylko **żydowskim** i nie zaprenumerowali „Drohobiczer Zeitung“; natomiast jednak cała falanga Żydów rzuciła się ku popieraniu „pana redaktora“ i z pewnością Żydzi popierają swą „Drohobiczer Zeiting“ o wiele lepiej, aniżeli Polacy swą „Dźwignię“.

str. 46.

Pan Redaktor Aron Hersch Żupnik pozyskał wnet takie zaufanie wśród bogaczy z pośród narodu Żydowskiego, jak n. p. znany milioner drohobycki Gartenberg, że obecnie Gartenberg pomógł mu, tudzież dwu innym Żydom do ufundowania świeżo założonej spółki bankierskiej pod nazwą **„Bank ludowy“** (!).

W ten sposób, dzięki popieraniu Żydów przez Polaków i Rusinów, z nędznego pisarczyka został p. redaktor od „Drohobiczer Zeiting“ kamienicznikiem, drukarzem i **bankierem.**

Opowiadają, że gdy pewien Polak oburzał się w obecności Żyda — jak śmieli owi Żydzi swój kantor bankierski nazwać „Bankiem ludowym“ — otrzymał od Żyda następującą odpowiedź: Nu! „To może bicz bank ludowy od żidowskie nacye!“ co pan sobie poczebuje tem irytowacz!...

Istotnie! pomyślałem sobie: Nie pora już teraz irytować się, lecz trzeba wołać wielkim głosem: Zażydzenie Galicyi postępuje z szybkością tak wielką, jak olbrzymiemi są kroki nędzy!... Polacy i Rusini! obudźcie się!... póki jeszcze czas!...

Ze Stowarzyszenia

Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześcijańskich we Lwowie.

W dniu 2. b. m. odbyło się Walne zgromadzenie „Wzajemnej pomocy drobnych kupców chrześcijańskich we Lwowie“. Przewodniczący, p. *Adam Fuchs,* powołał na sekretarza p. *Sledzionę,* który też przedstawił imieniem skarbnika stosunki finansowe tego Stowarzyszenia. — Ze sprawozdania wynika, że Towarzystwo to zebrało nie tylko kapitalik na kasę chorych i pożyczkową, ale także na własny sztandar i wykazuje nadto zapas kasowy, jakkolwiek składają się nań tylko 40-halerzowe składki miesięczne członków.

Prezes p. *Fuchs* wykazał, że stan towarzystwa byłby o wiele lepszym, gdyby należeli doń wszyscy sklepikarze chrześcijańscy; a członek wspierający *Z. Korosteński* zaproponował wybór komisyi, któraby się zajęła **zjednywaniem członków wspierających** dla tego pożytecznego stowarzyszenia. — Komisyę tę wybrano; poczem radzono nad wewnętrznemi sprawami towarzystwa, przy czem trafne wskazówki dawali pp. *Kisil, Maślanka, Czerny* i inny.

Ponieważ dotychczasowy prezes p. *Adam Fuchs* oświadczył, że na ten rok dla braku czasu nie może przyjąć ponownego wyboru, a zaproponowany następnie na prezesa *Z. Korosteński* również uchylił się od tego obowiązku z powodu innych zajęć i chwilowego niezdrowia — przeto wybrany został prezesem p. *K. Sledziona.*

Wybrany następnie wydział zebrał się w kilka dni później 6. b. m. na posiedzenie, na którem ukonstytuował się następująco: Prezes *Karol Sledziona,* zastępca *Mikołaj Biernacki,* sekretarz *Tadeusz Marczak,* zastępca *Marcin Urban,* kasyer *Karol Jodłowski,* gospodarz *Maślanka.* — Wydział tworzą pp. A. Kisil, Biset, Sawicki, Droński, Oleszek, Czerny, Zwierzański i Rybicki, tudzież p. Stećków, zasłużony a bardzo pracowity dawniejszy kasyer, obecnie po dłuższej chorobie przychodzący do zdrowia. — Zastępcy pp. Krzysztofowicz, Urbański, Makarski i Józef Jaworski.

Należy mieć nadzieję, że nowy wydział i zarząd, z ożywionym najlepszemi chęciami prezesem na czele, posuną towarzystwo znowu naprzód w rozwoju — Choć pomału — ale wytrwale!

Latawiec Kressa.

Przed niedawnymi czasy przybył z Piotrogrodu do Wiednia człowiek pewien, nazwiskiem *Kress*. — Był on pierwotnie fortepianomistrzem. Zamiłowanie do pracy nad wynalazkami sprawiło, że już w późnym wieku zapisał się na politechnikę i czynił nadzwyczajne postępy, a zarazem badał samodzielnie technikę lotu.

Ze zbudowanym przez się modelem latawca o $1^1/_2$ metrowym sięgu skrzydeł przybył do Wiednia i wygłosił tam przed tysiącem publiczności odczyt, przy czem zademonstrował swój aparat, który przeleciał ponad głowami zdumionych widzów przez całą długość wielkiej sali koncertowej wiedeńskiego Towarzystwa przyjaciół muzyki i zesunął się zwolna po elastycznej zasłonie.

Zaraz po tym odczycie patryotyczni Niemcy utworzyli komitet, który miał się zająć składkami, aby Kressowi, który nie miał już żadnych funduszów, umożliwić zbudowanie wielkiego latawca, mogącego dźwigać ludzi w powietrznych drogach. Składki przyniosły pokaźną sumę, przy pomocy której zbudował Kress nad brzegiem jeziora Tullnerbach dużego latawca w postaci uskrzydlonej łodzi, zdolnej także, niby sanki, poruszać się po lodzie.

Gotowego już latawca sztucznego odfotografował tymi dniami p. *Zygmunt Schneider* z Wiednia i opisał w czasopiśmie „Gartenlaube“ Nr. 5. na str. 90 i 91.

Z artykułu tego dowiadujemy się, że aparat Kressa jest zupełnie gotów. — Brak tylko **motoru;** a brak z tego powodu, że pieniądze ze składki już się wyczerpały.

Otworzono tedy nową listę składek, a na jej czele jako pierwszy wspaniałomyślny ofiarodawca wypisał się cesarz Franciszek Józef, składając na poparcie wynalazku 5,000 koron. Komitet ma nadzieję, że wkrótce uda się zebrać fundusz na motor, poczem niezwłocznie rozpoczną się próby żeglowania w powietrzu zapomocą latawca *Kressa*.

Takto patryotyczni a solidarni Niemcy umieją popierać swoich wynalazców. Apelują o poparcie zarówno do biedaków, jako też i głów koronowanych, byleby dopiąć szczytnego celu! — A u nas co?... wynalazcę wydrwią i wyśmieją lub w najlepszym razie ukażą mu „współczucie“ przez **politowanie.**

Nuże! Polacy wszystkich stanów rozpocznijmy pracę odrodzenia — popierajmy pracę swoich myślicieli, wspierajmy przemysł własny i handel — a będzie nam lepiej!...

Sztuka rysowania na szkle, wygryzania i matowania szkła.

Sztuka rysowania na szkle, odkryta w 1670 roku w Norymberdze przez Schwankhardt'a, polega na tem, że fluowodór, tworzący się działaniem stężonego kwasu siarczanego na fluspat (fluorek wapnia), łączy się z krzemem szkła i tworzy gazowy fluorek krzemu, w tem więc miejscu, gdzie fluowodór działał, szkło zostaje nagryzione głębiej lub płyciej, co zależy od suchości gazu i dłuższego lub krótszego czasu jego działania.

Aby wykonać rysunek na szkle, należy jego powierzchnię powlec warstwą takiej substancyi, na którąby fluowodór wcale nie działał, n. p. podług Pilla roztworem mięszaniny asfaltu i olbrotu w terpentynie albo mieszaniny 1 części asfaltu, 1 części kalafonii i tyle olejku terpetynowego, by masa była syropowata; następnie zapomocą rylca ostrego wykonywa się na warstwie rysunek żądany, zbierając powłokę aż do samej powierzchni szkła. Nakoniec powierzchnię z rysunkiem wystawia się na działanie suchego fluowodoru. W miejscach, gdzie rylec odkrył szkło, to ostatnie zostaje nagryzione, jak w tym razie zmatowane, reszta powierzchni, pokryta warstwą asfaltu, zostaje nienaruszoną; tym sposobem po zmyciu jej terpetyną uwidocznia się rysunek na powierzchni szklannej.

Sztuka rysowania zapomocą fluowodoru na szkle, a następnie przenoszenia rysunków na papier, odpowiadająca stalo i miedziorytnictwu, zowie się hyalografią i była odkrytą już w 1829 r. przez Hanna, a póżniej znacznie przez Bötger'a i Bromeis'a udoskonaloną.

Do wykonywania napisów i etykiet na szkle Kessler zastosowuje fluorek amonu.

W sprawie pożyczek
dla rzemieślników z fundacyi ś. p.
z Golejewskich Czarkowskiej.

W poprzednim numerze podaliśmy wyraźnie, że „pożyczki służyć mają na założenie pracowni rzemieślniczej“, bo tak opiewały warunki konkursu. — Podając krótki wzór, a raczej **dla braku miejsca** tylko początek podania, daliśmy też w nawiasie uwagę (lepsze urządzenie), gdyż niejeden z ubogich a zdolnych towarzyszy mógł na dzień przed ogłoszeniem konkursu otrzymać kartę przemysłową i już jest nibyto majstrem, a mimo to prócz kilku najprościejszych narzędzi nie ma nic wśród wynajętych czterech ścian, zwanych warsztatem. Inny znów jest wypisany n. p. jako snycerz i jako tokarz; ma kilka dłutek snycerskich, więc ma nibyto warsztat, ale niema... tokarni. Chce ją więc założyć, a w takim razie rozdawnictwo pożyczek nie powinno mu odmówić kompetencyi.

Wzmiankę o policy asekuracyjnej dlatego daliśmy w nawiasie, że policę można, ale nie trzeba przedkładać, gdyż Wydział krajowy żąda jej dopiero wtedy, gdy ktoś już uzyskał pożyczkę i wtedy dopiero może poczynić starania o ubezpieczenie.

Termin podań upływa z dniem 15. b. m., — To znaczy, że podania, które wpłyną do Wydziału po 15tym b. m. nie będą miały znaczenia.

Kto jednak wniósł podanie do 15. b. m., ale nie załączył wszystkich świadectw i dokumentów, może te świadectwa i dokumenty jeszcze uzupełnić nawet po 15tym, dopóki podania nie przyjdą pod obrady.

Następujące zaś świadectwa i dokumenty załączyć tam należy: 1) metrykę na dowód, że kandydat jest religii katolickiej a narodowości polskiej, 2) świadectwo ubóstwa, 3) świadectwo moralności, 4) dowód ukończenia nauki fachowej i uzdolnienia do samoistnego prowadzenia przemysłu, 5) deklaracyę, że kandydat będzie naj-

mniej przez 10 lat od czasu otrzymania pożyczki pracował w kraju, a nie za granicą.

W poprzednim numerze nie mogliśmy podać wszystkich dat z powodu słabości redaktora — ponieważ jednak Nr. ten wydajemy o 3 dni wcześniej t. j. dnia 12. lutego, na kilka dni przed terminem, a podania przyjdą na radę może dopiero za 10 dni, więc każdy, ktoby co miał do uzupełnienia — może jeszcze uzupełnić.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**
(Ciąg dalszy).

Podczas gdy Wicek manipulował koło dolnego okna, Promyk prowadził dalej swoje obliczenia; ja zaś spoglądałem przez boczne okno i kreśliłem na papierze ważniejsze zmiany widnokręgów, przyuczywszy się astronomii od Promyka.

— Co to za gwiazda? — zapytał mię Stach-artysta, przystępując do okienka i wskazując jasno świecącą, gwiazdę niezwykłej wielkości.

— Nie jest to zwyczajna gwiazda... odrzekłem.

— A więc cóż?

— Jest to słońce...

— Takie małe?...

— Tak ci się tylko wydaje; jest to słońce odmienne od naszego ziemskiego słońca, a nazywa się *Syriusz.*

— A więc wy astronomowie znacie więcej słońc, a nie tylko jedno?...

— Naturalnie! Wszystkie »gwiazdy stałe« to są »słońca« przyświecające innym ziemiom czyli planetom i księżycom. — Inne słońca są nawet o wiele większe od naszego. — Tak n. p. ów Syryusz, o który zapytywałeś, choć na pozór taki maleńki — w istocie przewyższa słońce ziemskie 220 razy pod względem masy — to znaczy, że trzebaby 220 słońc ziemskich złożyć razem, ażeby otrzymać taki kolos, jak Syryusz.

Dość powiedzieć, że nawet trabant Syryusza, odpowiadający naszej ziemi, jest większym nieco od naszego słońca. Okrąża on Syryusza nie tak jak ziemia w ciągu roku, lecz w ciągu 49·399 lat. Prawdopodobnie posiada Syryusz także inne trabanty, ale niewidzialne z powodu zbyt wielkiej odległości. Jak zaś olbrzymią jest ta odległość, można nabrać o tem wyobrażenia z tego, że nawet światło, które rozchodzi się z szybkością 300,000 kilometrów na sekundę, potrzebuje do odbycia podróży z Syryusza na ziemię przeszło 14 lat...

Jeszcze bardziej oddaloną od ziemi jest Gwiazda Polarna, od której światło dochodzi do ziemi dopiero po przeszło 30 latach.

— A więc czasem nie widzimy tych gwiazd, chociaż są na widnokręgu?...

— Owszem widzimy; ale widzimy zawsze światło Syryusza, wysłane przed 14-tu laty, a światło gwiazdy Polarnej wysłane przed 30 laty

— Te wasze astronomiczne wywody wyglądają jakgdyby jakie głupie fantazye...

— A jednak opierają się one na ścisłych badaniach naukowych i mozolnych obliczeniach...

— A więc jakże możecie obliczyć wielkość takiej n. p. gwiazdy, jak Syryusz, skoro jest tak odległą...

— Obliczenia te mój kochany datują się od setek lat i całe pokolenia astronomów nad tem pracowały... Punktem wyjścia do tych obliczeń jest oznaczenie kształtu i obliczenie wielkości ekliptyki ziemskiej, a obliczenia tego dokonali astronomowie na podstawie pomiarów średnicy słońca w różnych porach roku zapomocą bardzo drobnych podziałek — a przy pomocy praw grawitacyi, wykrytych przez sławnego następcę naszego Kopernika—Keplera.

— Znając długość ekliptyki, t. j. tej elipsy, po której ziemia krąży do okoła słońca, tudzież t. z. kąt »paralaksy« danej gwiazdy, powstający przy obserwowaniu jej w odstępie półrocznym na dwu końcach ekliptyki, możemy ze ścisłością matematyczną obliczyć odległość i wielkość gwiazdy przy wprowadzeniu w rachunek także innych czynników...

— A tam co się stało!? — krzyknął nagle Promyk, przerywając moje uczone wywody.

Wszyscy podążyliśmy zaraz za Promykiem, który pospieszył ku Wickowi na spód pocisku.

Wicek leżał na podłodze, a z rany na czole sączyła się z wolna krew!

— Wicku! — Kochany Wicku! Co się to stało? — wołał Promyk.

— Nic złego odpowiedział Wicek — tyle tylko, że ciągnąc z całej siły szpunt, od którego zależało otwarcie zewnętrznej zasłony — urwałem go i przy tej sposobności palnąłem się w czoło.

To rzekłszy, zerwał się Wicek z podłogi, otarł sobie ranę, a ja przy pomocy Filipa założyłem mu opaskę na czoło.

— Odpocznijmy sobie trochę — rzekł Promyk do Wicka.

— Nie! nie odpocznę, dopóki tego okna nie odsłonię.

— Tylko uważaj, aby nie zrobić otworu na zewnątrz, gdyż uciekłoby powietrze z naszego pocisku, a pozostalibyśmy w próżni i śmiercionośnym mrozie.

— Nie obawiaj się naczelniku.... Jeszcze tylko jedno pociśnięcie guzika, a już prąd elektryczny otworzył zamek i zewnętrzna okiennica odskoczyła, a nam wszystkim ukazała się olbrzymia jasna świecąca tarcza.

— To ziemia! — krzyknął Filip.

— Tak jest — to ziemia — rzekł poważnie Promyk.

— Podobna do księżyca w pełnie, tylko znacznie... znacznie większa — zauważył Stach-artysta.

— Otóż właśnie z tej pozornej wielkości średnicy ziemskiej, znając prawa optyki, możemy ściśle oznaczyć miejsce, w którem się teraz znajdujemy i przekonać się, czy też nie zboczyliśmy od płaszczyzny obrotu księżyca dookoła ziemi. — Nie chodzi mi już o to żebym się dostał w tę lub ową okolicę księżyca — bylebyśmy tylko wydostali się poza obręb sfery przyciągania ziemi — to już potem sami własnym ciężarem pocisku opadniemy na księżyc.

— A czy nie przeszkodzą nam w tem owe *planetoidy*, o których mi raz opowiadaliście i które widziałem na mapie?... zapytał Stach-artysta.

— Nie przeszkodzą! — nie! — rzekłem — ale widzę, że ty kochany Stachu znasz się na astronomii, jak kura na pieprzu.

Gdybyś był nieco uważniej przyglądał się naszej mapie lub choćby tylko mapie nieba, wymalowanej w pierwszym lepszym atlasie szkolnym — zarazbyś poznał, że owe drobne planetki, zwane *planetoidami*, są o wiele dalej poza sferę ziemskiego przyciągania posunięte i krążą dookoła słońca pomiędzy Marsem a Jowiszem; że więc nam nic złego uczynić nie mogą

i że raczej moglibyśmy spaść na powrót na ziemię albo też na Wenus, Merkurego lub Słońce, a ku planetoidom się nie wywindujemy.

— Naczelniku! a dlaczego to tem oknem od ziemi taki blask bije, jak gdyby kilka księżyców świeciło — a tem bocznem okienkiem widać jeno błękitne, gwiaździami utkane, sklepienie nieba.

— Rzecz całkiem prosta. Nasz pocisk od strony bocznego okienka ma noc, bo nie jest oświecony promieniami słońca, zato gdybyśmy otworzyli okno po przeciwnej stronie — widzielibyśmy słońce. Od spodu mamy coś nakształt nocy księżycowej, a właściwie ziemnej, gdyż półkula ziemi oświetlona promieniami słońca zwrócona jest ku nam. Zgadza się to zupełnie z zegarem; a zegar przypomina nam, że czas już, abyśmy kolejno udawali się na spoczynek. — A więc Wicek, Stach-artysta i ty, kochany Filipie — spać! — Ja z Zawernym będziemy czuwali, po sześciu zaś godzinach zbudzimy was, a sami spać pójdziemy.

— Protestuję — zawołał Stach z komicznie uroczystą miną, a wydobywszy butelkę, wina rzekł: Zanim udamy się na spoczynek — pierwej należy uczcić zasługę. — Wicek odsłonił nam okno — a zatem jako mistrz ceremonii mianuję Cię Wicku naszym nadwornym „*Fensterinżynierem*“ — a w dowód tego piję do ciebie ten kieliszek wina...

— Brawo Stachu! zawołaliśmy — Niech żyje »Fensterinżynier« ! — i z ochotą pokrzepiliśmy się kieliszkiem dobrego wina.

Po kilku susach wyspinali się Filip i Wicek z niezwykłą szybkością ku swoim hamakom.

— Nie wiem, co to ma znaczyć — odezwał się z góry Filip — czy mię wino uczyniło tak rzeźkim, czy też nabrałem sił takich, że bez najmniejszej trudności i z wielkim pędem wydostałem się tu na górę.

— Nie wino to — nie wino — odezwał się Promyk — lecz jest to całkiem naturalny objaw, że w miarę tego, jak się oddalamy od ziemi — stajemy się co raz lżejsi. — Z początku nie odczuwaliśmy tego, lecz obecnie, gdy już wskutek znacznego oddalenia siła przyciągająca ziemi znacznie wobec naszego pocisku zmalała — jesteśmy i my o wiele lżejsi, a przyjdzie też punkt taki w naszej drodze, gdzie nie będziemy mieli żadnego innego ciężaru, jak tylko ten, który nas będzie utrzymywał na dowolnem miejscu wewnętrznej powierzchni naszego pocisku.

— Skoro tak! — odezwał się Stach — to teraz bardzo dobrze moglibyśmy urządzać wszelkie akrobatyczne sztuki, a mówiąc to, podskoczył.

Skok był tak wysoki, że biedny Stach o mało sobie nie przeciął języka, uderzając głową o hamak o trzy metry wyżej położony.

— Oj! to w naszym pocisku byłoby niebezpiecznie urządzać »tańczącą herbatkę«, bo przy »kogucikach« wszyscy tancerze, lecieliby w górę, jak prawdziwe koguty — rzekł Stach, skrobiąc się w głowę. — Teraz widzę, że Promyk — to wcale nie głupi astronom i że ma racyę, twierdząc, że siła przyciągania, a więc i ciężar maleje w miarę tego, jak oddalamy się od ziemi.

— Tak jest istotnie; a siły przyciągające, jakie słońce wywiera na planety, mają się wprost jak masy tych planet, a odwrotnie jak kwadraty ich odległości od słońca — objaśniłem rzecz Stachowi; po czem pół żartem, a pół seryo zauważyłem, że Stach-artysta najlepiej zrobi, gdy spać się położy.

— Nie! nigdy — przenigdy! - Pierwej muszę odtworzyć ten pyszny krajobraz ziemi, który się pod naszemi stopami roztacza.

— Już go odfotografowałem — zauważył Promyk a zresztą będę fotografował co pół godziny...

— Fotografia fotografią dla naukowych celów — zauważyłem — a dzieło artysty, odtwarzającego widok ziemi ze sfer międzyplanetarnych to będzie w każdym razie dzieło sztuki jedyne w swoim rodzaju. — Maluj Stachu!

— Z pewnego rodzaju pietyzmem rozłożył Stach przybory malarskie i przystąpił do pracy.

— Z jak wspaniałą plastyką występują tu góry ziemskie -- zauważył. — Co za potężne z nich padają cienie... mówił do siebie Stach, jakby w natchnieniu.

— W istocie — odrzekłem. — A czy wiesz Stachu, że gdybyśmy nie znali wysokości tych gór — to moglibyśmy je nawet z księżyca obliczyć.

— Nie wiem; ale byłyby to zapewne ciekawe obliczenia.

— Zupełnie podobne do tych, przy pomocy których astronomowie wymierzają wysokość gór księżycowych.

— A to w jaki sposób?

— Jeśli oznaczymy położenie księżyca względem słońca — to możemy też oznaczyć kąt, pod jakim promienie słoneczne padają na powierzchnię księżyca i wytwarzają widzialne z ziemi cienie gór księżycowych. — Przez długi czas mierzono wysokość gór w ten sposób, że zapomocą mikrometrów odmierzano najpierw długość cieniów gór księżycowych w teleskopie, a z cieniów tych i kąta, idącego od krańca cieniu ku szczytowi góry, równego kątowi padania promieni słońca na powierzchnię księżyca, bardzo już łatwo przy zastosowaniu twierdzeń Pitagorasa obliczano nieznaną przyprostokątnię, t. j. wysokość badanej góry. — Później przyjęto inną metodę, mianowicie mierzono długość cieniów nie w teleskopie, lecz na zdjętych przez teleskop fotografiach, co okazało się o wiele praktyczniejszem i dawało dokładniejsze wyniki. Tak n. p. różni astronomowie, mierząc w dawny sposób górę *Pico*, otrzymywali na oznaczenie jej wysokości od 1986 do 3,021 metrów. Który pomiar był bardziej zbliżonym do prawdy, trudno było oznaczyć; przy użyciu zaś metody fotograficznej wykazano, że wysokość góry Pico wynosi 2,169 lub 2,179 metrów. — Mniejsza o to jednak. — Do twojego rysunku cyfry nie potrzebne. Maluj Stach!...

Głęboka cisza wkrótce zapanowała w naszej lecącej wieży. — Stach w milczeniu kreślił kontury obrazu; Filip i Wicek spali snem błogosławionych, Promyk badał swe aparaty, ja zaś przesuwałem się z cicha od jednego okna ku drugiemu, notując wszelkie ważniejsze zjawiska.

Lekkość, z jaką przesuwaliśmy się z jednego miejsca pocisku na drugie i z jaką można się było wspinać na drabiny i z nich zeskakiwać — świadczyła o tem, żeśmy już znacznie oddaleni od ziemi, której olbrzymi krąg co raz bardziej się zmniejszał.

— Kochani towarzysze — odezwał się Stach, przerywając milczenie — czy nie zniknie nam rychło z oczu ta ziemia?...

— Jeśli dobrze celowaliśmy — to nie zniknie, lecz będzie się przedstawiać w różnych fazach aż do samego wylądowania na księżycu. — Wówczas będzie się oczom naszym przedstawiała ziemia jako krąg przeszło półczwarta raza większy, niż tarcza księżyca, widzialna z ziemi.

— To ziemia jest tylko półczwarta raza mniejszą od księżyca?

— Bynajmniej; jest ona pod względem objętości 50 razy większą od niego, a tylko średnica ziemi jest zaledwie 3·6, t. j. mniej więcej półczwarta raza większą od średnicy księżyca.

— Co to ma znaczyć?! — Nic nie widzę; czy to ziemia znikła mi z przed oczu — zawołał Stach przerażony.

— Nie! to zapewne okna zasłonił osad zamarzniętej pary — odezwałem się, kłapiąc zębami.

— Uf!... uważacie, jak zimno.

— W istocie! — rzekł Promyk. — Oczekiwałem objawów mrozu daleko wcześniej. — Widocznie owo zetknięcie się pocisku z mgławicowym obłokiem wywołało podwyższenie temperatury do tego stopnia, iż mogliśmy poprzestać na miernym stopniu ogrzewania i zaoszczędzić elektrycznej energii. Obecnie muszę pracować nad podwyższeniem temperatury; a tymczasem towarzysze ubierajcie futra i śpiących futrami też przykryć należy. W przeciwnym razie dostalibyśmy się na księżyc w postaci skostniałych mumii.

— Ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców księżyca. Nieprawdaż? — Zauważył Stach,

— W samej rzeczy... ale z zastrzeżeniem, iżby nasz pocisk trafił na księżyc — rzekłem, obskrobując śnieżną powłokę z szyb i nacierając je płynem przeciw zamarzaniu.

Stach z szybkością niezrównaną wywindował się do hamaków, aby okryć futrami śpiących towarzyszy.

— Dziwnych doznajemy wrażeń w tej podróży — zawołał — jesteśmy letcy jako ptaki, a marzniemy jak nieszczęście... Podobnie na szczytach wysokich gór czuje się człowiek lżejszym, niż na dolinie, ale dmucha w palce od mrozu i śnieg strzepuje z siebie, chociaż w dolinie kwitną róże i śpiewają słowiki.

— Tak, tak szanowny artysto Stachu, porównanie Twe jest wcale nie złe, a przytem poetyczne, ale mamy teraz ciężką pracę nad doprowadzeniem kaloryferów do tego stopnia żaru, iżby mróz ułagodzić — odezwał się Promyk, pracujący przy motorze ku wytwarzaniu elektryczności. — Akkumulatory już się wyczerpują... obawiam się, aby nam nie zabrakło prądu elektrycznego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uwaga. *Następne Nry z ciągiem dalszym i dokończeniem powyższej powieści „O wyprawie na księżyc“ prześlemy tylko tym, którzy zawczasu uiszczą lub zgłoszą prenumeratę, wynoszącą 85 centów kwartalnie za „Dźwignię“ wraz ze wszystkimi dodatkami.*

Wiec rękodzielników polskich w Krakowie.

Komitet dla spraw rękodzielniczych, utworzony w łonie Krakowskiego **Koła Mieszczan** — zainicyował wiec, celem przedłożenia żądań rękodzielniczych reprezentantom naszym w parlamencie.

Z posłów do Rady państwa przybyli tylko p. Dr. *Danielak* i *Wojtyga*, a z posłów sejmowych p. *Maryewski*. — Inni z zaproszonych posłów przysłali listy z usprawiedliwieniami nieobecności.

Zagaił zebranie prezes Koła Mieszczan p. *Kosobucki*, przemówieniem, w którem wymownie skreślił smutne położenie naszego rękodzielnika, oraz wskazał na potrzebę zmiany ustawy przemysłowej w kierunkach, wskazanych już przez wiec praski, odbyty przy współudziale delegatów z naszego kraju.

Następnie przedstawił p. *Kornecki* ważniejsze postulaty rękodzielników co do zmiany ustawy przemysłowej; a wywody jego wyświetlił ze strony prawniczej adwokat Dr. Leopold *Caro*.

Ponieważ postulaty naszych rzemieślników i rękodzielników znane są szanownym Czytelnikom z poprzednich sprawozdań o wiecu jarosławskim, lwowskim i praskim, tudzież z wydanej przez nas broszury pod tytułem *„Żądania rękodzielników“*, przeto nie będziemy tu powtarzali wszelkich szczegółów; zaznaczamy tylko, że znany z gorliwości obywatelskiej pan *Kornecki*, uzasadnił jasno żądania zmian ustawy przemysłowej, a **komitet krakowski należycie spożytkował wyniki obrad wiecu praskiego i zastosował odpowiednio do naszych potrzeb krajowych.**

Z następnego referatu dra *Konstantego Lipowskiego*, który mówił o ucisku podatkowym, a w szczególności o podatkach, dotykających właścicieli realności, zaznaczamy tylko ustęp, odnoszący się do spraw przemysłowych, a mianowicie wypowiedziane przez mowcę żądanie, iżby ustawa przyznawała ustawowe prawo zastawu na budynkach dla zabezpieczenia należytości tych przemysłowców, którzy przy budowie pracowali.

Dalszy referent, pan *Adam Staszczyk*, starszy cechu ślusarzy, poruszył w jędrnem przemówieniu ważną sprawę praktycznego przygotowania czeladników na majstrów. — Powiedział on mniej więcej tak: Ustawa dozwala już nawet 30-letniemu chłopakowi otwierać warsztat, skoro tylko po wyzwoleniu pracował przez dwa lata jako czeladnik i został upełnoletniony. — Młody taki obywatel, nie mając doświadczenia życiowego, zwykle w krótkim czasie traci grosz rodzicielski lub wypożyczony i zwija pracownię. Takie więc stosunki wytworzone ustawą, nie dają korzyści onemu młodzieńcowi, a wywołują powstawanie niezdrowej konkurencyi, zwracającej się przeciw innym majstrom. — Jeszcze gorsze stosunki wytwarzają owe **dyspensy**, które Namiestnictwo wydaje często wbrew opinii stowarzyszeń przemysłowych. Mowca kończy wnioskiem, domagającym się, aby jako warunek do uzyskania karty przemysłowej ustanowiono dłuższy okres pracy czeladniczej, niż obecnie, a mianowicie lat **cztery**. Dyspensy zaś należy stosować tylko tam, gdzie chodzi o jakąś nową lub w kraju mało rozpowszechnioną gałąź przemysłu — W dalszym ciągu mowy domagał się referent, aby fabryki, stosujące więcej przemysłów rękodzielniczych, oddawały kierownictwo dotyczących warsztatów odpowiednio uzdolnionym majstrom.

Poseł *Danielak*, który następnie głos zabrał, zaznaczył z góry, że pragnie w parlamencie pracować nad podniesieniem doli naszych rękodzielników, a do wniosków co do reformy ustawy, dodał jeszcze ten, aby także od fabrykantów żądać 2-letniej praktyki.

Przechodząc do spraw podatkowych, przedstawił poseł Danielak takie fakta ucisku podatkowego, że warto je przytoczyć. — Uczynimy to, mówiąc o podatkowości w następnym numerze. — Mowca zakończył wnioskiem, aby podczas obrad parlamentu odbyć w Wiedniu konferencyę w sprawach rękodzielniczych, w któreiby wzięli udział delegaci naszych rękodzielników wraz z przychylnymi ich sprawie posłami polskimi i czeskimi.

Poseł *Maryewski* w przemówieniu, nacechowanem zacnemi a dla przemysłu krajowego życzliwemi słowy,

postawił wniosek wysłania petycyi do Sejmu, aby zalecił podwładnym organom autonomicznym ścisłe przestrzeganie tego, aby przy wszelkich dostawach dawano pierwszeństwo wyrobom krajowym. — Wnioski obydwu posłów uchwalono jednogłośnie.

Redaktor „Dźwigni", Korosteński wskazał na potrzebę powiększenia i zasilenia rękodzielnikami istniejącej w Wydziale krajowym Komisyi przemysłowej. Radził wnieść też do Sejmu petycyę w innych sprawach rękodzielniczych, opracowaną już przez redakcyę i prosił o podawanie Redakcyi „Dźwigni" we Lwowie faktów nadużyć ustawy przemysłowej, tudzież sprawozdań o stosunkach rękodzielniczych w kraju.

Krótką a gorącą przemową podziękował przewodniczący p. Kosobucki posłom za przybycie, zebranym za żywy udział w obradach, a korporacyi rzeźników za bezpłatne użyczenie sali.

Zgromadzenie „przemysłowców" żydowskich.

Na drugi dzień po wyż opisanem zgromadzeniu, wyczytałem na afiszach, że będzie jakieś drugie zgromadzenie przemysłowców; a że miałem wyjątkowo dość czasu, idę tedy do **magistratu**, bo tam miało być owo zebranie. — Sala była już zapełniona po brzegi; ledwie zdołałem drzwi otworzyć w natłoku.

Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy zamiast zebrania przemysłowców ujrzałem zbitą masę Żydów, z których bardzo wielu było nawet w czapkach na głowie. — Nie często bywając w Krakowie, sądziłem, że to pomyłka i że zamiast do sali magistrackiej wstąpiłem do bóżnicy. — Jedno spojrzenie jednak na ściany, kędy widniały portrety królów polskich, przekonało mię, że przecież jestem w sali obrad Ojców miasta Krakowa.

Ponieważ żaden z tysiąca zebranych Żydów nie miał kurażu przewodnicować, przeto podjął się tego pewien nieuświadomiony jeszcze pod względem narodowym Polak. — Po zagajeniu, znany przyjaciel narodu Żydowskiego, p. *Daszyński* wystąpił na trybunę i począł krytykować encykliki papieskie, a następnie wezwał zgromadzonych Żydów, aby nie słuchali „Głosu Narodu", co przyjęto jednogłośnie z wielkiem klaskaniem i uchwalono zgodnie z życzeniem narodowego przywódcy Żydów p. *Seinfelda*, wysłać deputacyę do Wiednia.

Odurzony zapachem cebuli, wyszedłem wkrótce, przecisnąwszy się przez tysiączny tłum obywateli narodu Żydowskiego; a odchodząc pomyślałem sobie, co za szkoda, że znajduje się wielu nieuświadomionych jeszcze pod względem narodowym Polaków, co na zgubę Ojczyzny pomagają Żydom.

Kronika

tudzież

informacye, rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze.

Drożyzna herbaty. Indyjska spółka producentów herbaty wystosowała do wszystkich plantatorów herbaty cyrkularz, w którym proponuje im, aby ograniczyli produkcyę herbaty i w ten sposób podwyższyli jej cenę. — Tego jeszcze potrzeba (!).

Krzesła trzcinowe i fotele bardzo wygodne wyrabiane bywają w Ameryce. Kolekcya takich krzeseł i foteli znajduje się w Muzeum przemysłowem we Lwowie. Dla użytku naszych koszykarzy, podajemy tu wzór powyższy.



Warszawscy rzemieślnicy chrześcijańscy nawołują się do licznego przystępowania do IV-tej, rzemieślniczej sekcyi warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, a to w tym celu, aby dotychczasowi żydowscy i zżydziali członkowie tej sekcyi nie uchwalili oddania cechów warszawskich pod władzę Żydów. — Cechy warszawskie mają dotychczas charakter czysto chrześcijański — oddanie ich tedy na pastwę Żydów, byłoby dla nich bardzo ciężką klęską.

Nieszczęście. Jak wiadomo „baron" *Rotszyld* kupił 100,000 hektarów ziemi w Palestynie, ale nie na swoje imię, tylko na imię innego Żyda. — Żyd ten, jak donosi wychodząca w Warszawie gazeta żydowska Hacefirah, dmuchnął owe 100,000 hektarów i sprzedał je Bankowi otomańskiemu za 500,000 franków. — Jest to dla Europy a w szczególności dla Galicyi ogromne nieszczęście, gdyż wszyscy ci Żydzi, którzy mieli wyemigrować do Palestyny, pozostaną niestety u nas!..

Gimnazyum echt-żydowskie powstać ma w Kołomyi za inicyatywą rabina Meisera Junga z Węgierskiego Brodu, który już założył był podobne gimnazyum w tem mieście. Zapadła już uchwała założenia takiego gimnazyum, w którem poza wykładami powszechnemi będą się uczyć Żydzi obowiązkowo języka hebrajskiego, historyi żydowskiej i talmudu z komentarzami.

Jak Żydzi bankructwem zarabiają. — W Nowym Sączu odbyła się rozprawa przeciw *Lajbowi Blumenstockowi*, właścicielowi handlu galanteryjnego z Limanowy, oskarzonemu o lekkomyślne czy fałszywe bankructwo, popełnione na szkodę fabrykantów wiedeńskich, **krakowskich, tarnowskich** i pruskich, na szkodę, wynoszącą przeszło 20 tysięcy koron. — Trybunał skazał tego Żyda na 14 dni ścisłego aresztu z postem co tydzień, a zasądzony widząc, że to kara nie długa, przyjął wyrok i zadowolony jest z siebie zupełnie. — Niezadowoleni są tylko wierzyciele. — Tak to bywa tym, co wdają się z Żydami.

Zniżenie cen żelaza i blachy. Związek walcowni południowo-niemiecki, obniżył cenę walcowanego żelaza o 20 marek na tonnie. Z różnych zakładów żelaznych nadreńskich donoszą o znacznie niższych jeszcze cenach. — Walcownie austryackie, jak z Pragi donoszą, zniżyły cenę cienkiej blachy o jedną koronę na cet. metr. Z drugiego jednak źródła równocześnie donoszą, że obniżenie to obowiązuje tylko na królestwo Czeskie.

Jak sporządzać różne bajce.

Bajce brunatne.

1. Odwar najlepszy marzanny farbiarskiej daje na drzewie jaworu i grabu nader piękny kolor brunatno kasztanowy.
2. Odwar łupin zielonych orzechowych.
3. Odwar purchawki z potażem albo ługiem ostrym.
4. Roztwór siarczanu żelaza w wodzie. Tymże napuszczone drzewo natychmiast się zbliża do ognia i trzyma, aż wyschnie.

Bajce żółte.

1. Najpiękniejszy bajc żółty, ale nieco kosztowny, daje szafran, nalany spirytusem.
2. Kwas saletrowy, rozcieńczony wodą. Napuszczone rozciekiem tym drzewo niezwłocznie ogrzewa się przy ogniu i trzyma dotąd, aż się okaże kolor pożądany. Im bardziej kwas będzie rozcienczony, tem jaśniejszy wyda kolor.
3. Dwa łuty miałko utłuczonego korzenia kurkumy i 16 łutów mocnego spirytusu trzyma się w flaszce dobrze zatkanej w miejscu ciepłem, przy częstem kłóceniu przez dni 4; poczem płyn się cedzi i napuszcza się nim drzewo kilkakro nie; gdy zupełnie wyschnie, gładzi się drzewo należycie i powleka pokostem albo lakierem. Najpiękniejszą barwę żółtą przyjmuje od kurkumy drzewo klonu, po niem buk i jawor.
4. Zamacza się drzewo na kilka godzin do chłodnego roztworu ałunu w wodzie (2 łuty ałunu na jedną kwartę wody), później moczy się w odwarze korzenia kurkumy; po utrzymaniu pożądanej barwy zanurza się na kilka godzin w wodzie chłodnej; potem osusza.
5. Roztwór orleanu w spirytusie, albo wodzie, zaprawionej potażem. Roztworem tym gorącym napuszcza się drzewo.

Walne Zgromadzenie Chrześcijańsko-narodowego Związku we Lwowie.

Wśród stosunkowo licznych członków odbyło się Walne zgromadzenie Związku Chrześcijańsko narodowego. W zastępstwie prezesa p. *Zienkiewicza* zagaił obrady wiceprezes p. *Henryk Hauer* i wskazał, że stowarzyszenie to, zorganizowane na nowo, rozwija się znów prawidłowo, ale wobec braku poparcia ogółu za pomału. Z powodu zasłabnięcia sekretarza p. Imiała przedłożył w jego imieniu sprawozdanie p. Chodkiewicz, które przyjęto do wiadomości; a udzieliwszy ustępującemu wydziałowi absolutoryum, wybrano nowy wydział, w skład którego weszli następujący panowie:

Prezes Henryk Hauer, I. wiceprezes Chodkiewicz, II. wiceprezes Dr. Wielochowski. — Wydziałowi: K. Janowicz, Friedrych, Krencel, Przyszlak, K. Wenzel, Imiał i Pepłowski: zastępcy: Wojnarowski, [illegible]osteński Zawadzki, Seidler, Szubert, Pohorecki i Męt[illegible]ewicz.

Nowemu Wydziałowi w pracy: Szczęść Boże!...

Lwów — Kraków. — Praga. Z drukarni Szczęsnego Pędnarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9. Praga. — Kraków. — Lwów